Zdziechowski Pamiętnik Tow. liter. im. M-cza (recenzja).

# Kronika literacka.

— *Pamiętnik Towarzystwa Literackiego imienia Adama Mickiewicza,* pod redakcyą Romana Pilata. Rocznik trzeci. (Lwów, 1889). — W nowym tomie cennego, a tak, niestety, mało popieranego przez ogół nasz wydawnictwa, dwie rozprawy zasługują doniosłością swoją na szczególne uwzględnienie: pierwsza, p. Spasowicza o *Konradzie Wallenrodzie* daje nowy pogląd na rzecz niejednokrotnie rozbieraną przez krytykę, — druga hr. Tarnowskiego o *Księgach Pielgrzymstwa* porusza przedmiot dotąd prawie nietknięty.

Myśl swoję uzasadnił p. Spasowicz tak trafnie i przekonywująco, że zapatrywania jego poprzedników mogą być złożone w archiwum, jako nie wytrzymujące krytyki wobec nowej a głębokiej analizy. Dotąd prawie jednogłośnie upatrywano w *Konradzie* uosobienie patryotyzmu, posuniętego do krańców namiętności i nie przebierającego w środkach; uczucia Konrada do Aldony i jego wahania miały być brakiem konsekwencyi ze strony Mickiewicza; błąd poety psuł całość utworu, ale wadliwość budowy sowicie wynagradzały piękne szczegóły. Twierdzenie to, wedle słusznej uwagi p. Spasowicza, jest »z gruntu mylne ze stanowiska psychologicznego, bo tylko poszczególni znawcy i smakosze literatury zdołają wynajdywać piękne szczegóły i w nich się lubować, ogół zaś zdolen jest sądzić tylko z całości, i jeżeli wrażenie Wallenroda było odrazu ogromne, ztąd wyraźnie wypada całkiem inaczej, to jest, że poemat piękny jest jako całość, chociaż może zawierać liczne wady, braki i skazy«. Na myśl tę, tak tutaj dobitnie wyrażoną, wpadł przed paru laty p. Tretiak [1]) i stając w obronie całości i jedności utworu Mickiewicza, ale, ulegając ustalonej w krytyce opinii o sprzecznościach w charakterze bohatera, odsunął Konrada nieco na bok, a postawiwszy na pierwszym planie Halbana, wyczytał ideę przewodnią Mickiewicza

[1]) *Pamiętnik Tow. im. Ad. Mick.* r. I.

w osobie tajemniczego wajdeloty, który chwiejnego mistrza umiał pieśnią zagrzewać do czynu. *Wallenrod* miał więc być apoteozą potęgi poezyi narodowej, budzącej i podtrzymującej ducha w narodzie. Umiejętna argumentacya autora mogła każdego przekonać, że tworząc *Wallenroda*, Mickiewicz niejednokrotnie zapalał się myślą o żywotwórczem działaniu poezyi; ale ostateczny wniosek był zanadto naciągany, było zbyt trudno przypuścić, aby poeta z całą świadomością pragnął myśl tę ubrać w szatę allegoryi i na wypowiedzenie jej poświęcić cały poemat. Zresztą sam autor cofnął teraz ten wniosek swój [1]), a przekonało go zapewne studyum p. Spasowicza. Nowość, a zarazem istotę poglądu p. Spasowicza stanowi jednolitość charakteru Konrada, którą krytyk wystawia naprzekor wszystkim dotychczasowym twierdzeniom o sprzecznościach Mickiewiczowskiego bohatera: »bohater ten odtworzony tak, jak umiał tworzyć charaktery Szekspir, z jednej sztuki granitu wykuty, co możebne jest tylko w przypuszczeniu, że nie był przekrajany, sztukowany, ale jest zupełnie taki, jaki się na samym początku zrodził w głowie Mickiewicza«. Jaskrawym dowodem tej jednolitości jest to potężne wrażenie, które postać Konrada wywiera na nas: porywa on czytelnika, przykuwa uwagę, zapominamy o wypadkach zewnętrznych, o pochodzie na Litwę, a śledzimy tylko za stanem duszy jego. Natchnienie ani na chwilę nie opuszcza Mickiewicza; unosi ono i pochłania nas, »wstrząsa jak uderzenie elektryczne«. Potęga tego natchnienia pochodzi ztąd, że poeta wciela się w osobę swego bohatera, utożsamia siebie z nim; Konrad jest uosobieniem miłości ojczyzny, »namiętnej, podniesionej do najwyższej potęgi, do całkowitego zaparcia się i poświęcenia«. Ale w tem jego uczuciu krytyk nie upatruje żadnych sprzeczności: Konrad duszą całą pragnie ocalić ojczyznę, lecz położenie jej tak rozpaczliwe, że innej drogi nie widzi przed sobą, jak podstęp i zdradę, i drogą tą postanawia kroczyć; zamiarowi temu — powiada p. Spasowicz — przyklasnąłby dawny Rzymianin i nawet Włoch XIX wieku, ale »w duszy Konrada (alias Mickiewicza) były inne zadatki, były otwartość, szczerość, instynkt moralny, nie dający się obałamucić żadnemi sofizmatami i ogromny wstręt do zwierzęcych sposobów wojowania, szczególniej do lisiej zdrady i nadużycia zaufania. Tej natury swojej nie umie on przełamać i ztąd »to moralne pęknięcie serca, to rozdarcie pomiędzy zamiarem i sumieniem, a wskutek tego więdnie on i siwieje, zapija się i przeklina samo uczucie patryotyzmu«. Idzie do celu, ale szuka zwłoki, rozmarza się uczuciem do Aldony, a »wróciwszy z fatalnej wyprawy, raduje się jak dziecko, nie, że zemstą się nasycił, ale że już może mścić się poprzestać«. Więc chwiejność jego pochodzi nie ze słabości i miękkości charakteru, ale z ogromu cierpienią; ma ona za źródło wielkość duszy bohatera, po-

[1]) J. Tretiak: „O Mickiewiczu“ *Kraj* 1890, N. 7, 8, 9.

święcającego dla ojczyzny ze wstrętem i bolem najwyższym czystość swego sumienia. Epos przekształca się — mówi p. Spasowicz — nie z formy, lecz z treści, w straszliwą tragedyę. Konrad zawiera w sobie wszystkie pierwiastki bohatera tragedyi; rozumiał to Mickiewicz, a że rozczytywał się wówczas i zachwycał nad Szekspirem, więc tembardziej mogła go nęcić myśl stworzenia dramatu o gwałtownych namiętnościach; ale na przedramatyzowanie rozpoczętego poematu na tragedyę nie starczyło mu odwagi i z tego powodu »obrał jaki taki rodzaj mięszany, formy epickie Byrona, opowiadanie przesiąkłe wybuchającym co chwila liryzmem i przeplatane scenami dramatycznemi«. P. Tretiak, zgadzając się na podaną przez p. Spasowicza charakterystykę Konrada, zrobił trafną uwagę, że tej walki w duszy bohatera pomiędzy sumieniem a zamiarem należy dopiero domyślać się; ślady jej na powierzchni poematu są słabe i tragiczność wynikająca z tego starcia się dwóch sił tkwi w duszy Konrada ukryta »niby utajony cieplik« [1]). Ale chcąc poprawić p. Spasowicza, p. Tretiak wpadł w ten sam mniej więcej błąd, co wszyscy krytycy, począwszy od Mochnackiego, a kończąc na Chmielowskim: tragizm Konrada ma, zdaniem jego, polegać głównie na zatargu pomiędzy dążeniem do czynu patryotycznego, a pragnieniem szczęścia osobistego. Ale takie twierdzenie zdziera cały urok z postaci Konradai z bohatera, z przedstawiciela wielkiej idei staje się on »igraszką uczuć miernych«, jak się wyraził p. Chmielowski (*A. Mickiewicz*, I, 412). W całym tym sporze słuszność zostaje wyłącznie na stronie p. Spasowicza; uznając jednak niedostateczność dowodów, zawartych w poemacie, Spasowicz na poparcie poglądu swojego na bohatera, kreśli stan duszy Mickiewicza w epoce, gdy pracował nad *Wallenrodem*. Usposobienie jego ówczesne streszczają słowa z III cz. *Dziadów: Gustavus obiit — natus est Conradus;* tkliwy kochanek przeradza się w rewolucyonistę pod wpływem Byrona i pod wrażeniem prześladowań politycznych; złamany zawodem w uczuciu swojem dla Maryli, Mickiewicz znalazł w poezyi Byrona korzystne antidotum i »zaszczepiając w sobie ducha bajronizmu, ducha niesfornego, demonicznego, zaprzecznego« zahartował się i zmężniał. W celi zaś więziennej poeta stał się patryotą, począł się zastanawiać, co może zrobić słaba jednostka w walce z olbrzymem i doszedł do wniosku, że trzeba »zbadać olbrzyma w jego domu, w jego własnym żywiole, dopatrzeć, gdzie tajnie jego siły, gdzie źródła potęgi, a potem ciąć w dopatrzone słabe strony«. I poeta postanowił iść tą drogą, wyrzec się szczęścia osobistego i poświęcić się dla ojczyzny. Postanowienie to wyrobiło w nim w pierwszej chwili pogodę ducha, odbiło się w tym spokojnym, wesołym nastroju, którym tchną ówczesne jego listy. Te wywody Spasowicza nie są dość przekonywujące, wesoły bo-

[1]) l. c.

wiem ton listów można równie dobrze tłómaczyć wesołem i lekkiem życiem poety na wygnaniu rosyjskiem, gdzie go poprzedziła sława wielkiego poety, gdzie stał się ulubieńcem najwykwintniejszych salonów polskich i rosyjskich, a czas spędzał na rozrywkach i zabawach. Ale pomimo słabości tych wszystkich dowodów, słuszność poglądu p. Spasowicza stanie się jasną i niezbitą, gdy obejmiemy okiem całą działalność Mickiewicza, gdy uprzytomnimy sobie tę głębokość, gorącość i wzniosłość uczuć, których dał przed tem dowody w *Odzie do Młodości* i w *Dziadach*. W roku wydania *Wallenroda* poeta pisał *Farysa*, o którym p. Spasowicz ani wspomniał, a tymczasem te płomienne, bohaterskie wybuchy młodości w *Farysie*, to poczucie niezmierzonej potęgi sił swoich, nierównie lepiej, niż listy z Petersburga, z Moskwy i z Odessy popierają myśl p. Spasowicza o tragicznej wielkości Konrada. Kto umiał czuć tak gorąco, głęboko i wzniośle, ten nie mógł kochać się w rozmarzonych bohaterach, wzdychających do objęć kochanki, ale mógł kreślić chyba tylko tak olbrzymie postacie, jak Konrada. Pomysł *Wallenroda* jest według krytyka tak wielki, że ani współcześni nie poznali się na nim, ani dziś może on uważać się za ostatecznie wyjaśniony.

*Wallenrod*, jak go nam p. Spasowicz wyłożył, jest krwawym wyrazem tragizmu uczuć patryotycznych: rozpacz i ból nad bezdenią nieszczęść ojczyzny, prowadzą go do wyboru takich środków do ocalenia kraju, na które wzdryga się szlachetne jego serce. Tak zrozumiany *Wallenrod* nie może być apoteozą zdrady; że nią nie był, tego dowodzi ten fakt, iż żadnych nie wydał owoców w życiu; zamiast »wallenrodować«, naród z bronią w ręku próbował nierównej walki z wrogiem i zdobył przez to reputacyę »niepoprawnie bezrozumnego i szalonego«; zresztą gdyby w utworze Mickiewicza była ta trucizna, o którą go posądzają, nie próbowałby go tłómaczyć Puszkin, ani naśladować Lermontow. Kreśląc tak pełny zgrozy stan duszy Konrada, Mickiewicz mógł tuszyć o swoich przyjaciołach z Rosyi, że przenikną treść pomysłu, że »poemat naprowadzi ich na lepsze drogi, że ich sprawiedliwiej względem Polaków usposobi«.

Tak wielki i gorący, a zarazem tak czysty, Mickiewicz, kreśląc obraz rozpaczliwego szału, do którego doprowadzał ból nad upadkiem ojczyzny, nie mógł zapalać się do marzeń, zamiarów i czynów Wallenroda; ideału szukał wyżej; po r. 1831 miotał się zrazu i szalał, rzucał przekleństwo na Stwórcę; ale szał minął, poeta ukorzył się przed Bogiem, zamarzył o bliskiem odrodzeniu moralnem Polski, znalazł spokój w wierze, iż męczeństwo Polski było ofiarą za zbawienie świata. Ten dogmat nowej wiary swojej wyraził w III cz. *Dziadów a Księgi Pielgrzymstwa*, jak się wyraził w studyum swojem prof. Tarnowski, — są katechizmem, zastosowanym do tego dogmatu. Wrażenie tego katechizmu było niegdyś ogromne, nawet zagranicą, Montalembert

je tłómaczył, a Lamennais poniekąd naśladował, — dziś ono przebrzmiało; nowe pokolenie patrzy nań, zdaniem p. Tarnowskiego, ze smutnem politowaniem, jako na szanowne złudzenie. Ale że w uczuciu naszem jest coś silniejszego, niż politowanie, świadczy o tem samo studyum, do którego przystępujemy, napisane z tym ogniem, który poruszy i zdoła zapalić serce każdego czytelnika, posiadającego choć trochę uczucia. Słowa krytyka są tak gorące, uwagi tak okrutnie prawdziwe, że żadnej z nich nie możemy niestety zaprzeczyć, a tylko ból ogarnia nas i upokorzenie na myśl, jak się błąkał najprzedniejszy duch narodu naszego, — ból tem ostrzejszy, że skutki obłędu trwają dziś jeszcze: marząc o uchrześcianieniu ludzkości, a nie umiejąc uczuć swoich utrzymać w karbach, poeta wpadł na bezdroża messyanizmu, prowadząc za sobą najszlachetniejszych synów narodu; — reakcya musiała nastąpić, a objawiła się w postaci tego ultrapozytywizmu, który wywołał negacyę chrześciaństwa, odrzuca to, co było przedmiotem najwyższej miłości Mickiewicza, punktem wyjścia jego zapatrywań. Jeśli były głosy pośrednie, to wpływ ich dotąd nie uwidocznił się dostatecznie. Właśnie autor studyum o *Księgach Pielgrzymstwa* staje na tem chrześciańskiem stanowisku, na którem chciał, ale nie umiał stanąć Mickiewicz, które każe narodom nie marzyć o jakichś opatrznościowych, przez Boga nie wiedzieć dlaczego im poruczonych misyach, ale zadowolnić się skromnem dążeniem do wypełnienia swoich chrześciańskich obowiązków. Ze stanowiska tego, *Księgi Pielgrzymstwa* są »doskonałe jako zamiar, ale jako pojęcie są w części mylne, jako wykonanie są przykre«. Uczyć naród w naszem położeniu — mówi krytyk, — że powinien żywić w sobie wiarę, nadzieję i miłość, że powinien wierzyć w Boga, a bliźniemu służyć, — nic lepszego i świętszego, a to jest zamiar, to jest cel *Ksiąg Pielgrzymstwa*. Ale o ile Mickiewicz doskonale rozumie stan wewnętrzny Polski i emigracyi, sprawiedliwie karci i mądrze nauczą, o tyle znowu wszystko, co mówi o stosunku narodu naszego do innych narodów Europy, jest »mylne, często niesprawiedliwe, niekiedy naciągane«. Główna idea *Ksiąg* polega na tem, że Polska jest ofiarą za zbawienie świata; pierwszem jednak znamieniem i warunkiem ofiary jest jej dobrowolność, drugim, żeby była bez winy; tymczasem »nie jesteśmy ani ofiarą dobrowolną i świadomą siebie, ani, niestety, ofiarą niewinną«. Poeta nie przestaje powtarzać, że my jedni zachowaliśmy ducha wiary, miłości i poświęcenia, ale jeślibyśmy naprawdę mieli tę wyższość nad innymi, to »oni mają nad nami wyższość ducha pracy, ducha wytrwania i tylu, tylu innych darów bożych«. Lecz najboleśniej rażą narzekania poety na Francyę: można zarzucać polityce rządu Ludwika Filipa, że była względem nas fałszywą, ale nieuczciwą nie była nigdy, nie robiła nam żadnych obietnic i żadnych zawodów, a tysiące wygnańców znalazły we Francyi przytułek, bezpieczeństwo i chleb. Poeta tego nie widzi, a »ze

wszystkich rodzajów niewdzięczności najgorszą jest ta, która, przyjąwszy dobrodziejstwo, narzeka, że ono było za małe«. »My — woła autor, — którzyśmy naszego obowiązku nie wypełnili nigdy, jak się należy, którzyśmy dobrze chcieli tylko, ale dobrze myśleć i dobrze działać nie umieli, my będziemy wyrzucać drugim, że nie zrobili nad swój obowiązek, kiedyśmy zawsze poniżej niego zostawali? Nigdy przypowieść o slomie i tramie nie miała większego przystosowania, jak w tym razie!« Co się tyczy wykonania, to przykrym jest ton ewangeliczny; można to wybaczyć Słowackiemu, który w *Anhellim* naśladuje tylko styl i formę Pisma św., ale forma ta razi sumienie chrześciańskie w *Księgach Pielgrzymstwa*, gdy znajdujemy w nich myśli i nauki niesłuszne, niesprawiedliwe lub błahe, powiedziane tonem Ducha św., w wielkiem niby podniesieniu uczucia i ducha religijnego. — Takim jest nielitościwie surowy, ale sprawiedliwy sąd autora o dziele Mickiewicza: *Księgi* oznaczają chwilę przełomu w duszy poety; są »przygrywką i zapowiedzią wielkiego złudzenia i wielkiej pomyłki w życiu Mickiewicza: messyanizmu«. Autor poprzestał na wyczerpującej analizie myśli, zawartych w *Księgach*, ale co się tyczy ich genezy, to rzucił tylko i pokrótce uzasadnił trafne przypuszczenie o wpływie Montalemberta, a szczególnie Lamennais'go *(Essai sur l'indifférence)* na zwrot religijno-reformatorski w umyśle poety i zaznaczył, jak ważną i godną podjęcia pracą byłoby zbadanie wzajemnego wpływu Mickiewicza i Lamennais'go, oraz wytłómaczenie »tego psychologicznego procesu, przez który od gorącej wiary i ściśle katolickich przekonań, Mickiewicz doszedł do zerwania z Kościołem«. Otóż co do tej ostatniej kwestyi, pozwalamy sobie być odmiennego z autorem zdania. Ów proces był, jak nam się zdaje tak naturalnym i jasnym, iż nierównie trudniejszą mielibyśmy przed sobą zagadkę w razie przeciwnym, t. j. gdyby poeta pozostał wiernym Kościołowi. Przed paru laty próbowano wyjaśnić ów zwrot messyaniczny w umyśle Mickiewicza [1]; zresztą w samem studyum p. Tarnowskiego, znajdujemy następujące słowa ułatwiające rozwiązanie tej pozornej, zdaniem naszem, zagadki: »Mickiewicz zrzucił z siebie dawną pychę »Konrada«, uwierzył w prostotę, pokorę. w potrzebę poddania się i wiary, wyrzekł się siebie. Ale tylko *pozornie*, bo nie wyrzekł się nadziei, że mu to będzie zaraz nagrodzonem, wróconem; myślał, że za tem uniżeniem i wyrzeczeniem się siebie, ten stan łaski, intuicyi, objawień, zaraz nastąpić musi i nastąpi«. Dodajmy do tego, że poeta nietylko czekał dla siebie natchnienia z góry, ale spodziewał się, że tem natchnieniem, mającem nań zstąpić, tem uczuciem zdola rozżarzyć serca ludzkie i w taki sposób przyspieszyć wypełnienie ideału swojego. Mickiewicz był jednym z tych ognistych umysłów, dla których nie istnieją granice pomiędzy słowem a czynem, ma-

[1]) M. Zdziechowski: *Messyaniści* i *Słowianofile*. 1888.

rzeniem a rzeczywistością; więc dla tego właśnie musiał prędzej, czy później zetrzeć się z nauką Kościoła, która każe nam dążyć do Królestwa nie z tego świata, a nie obiecuje wcale, aby ziemia miała stać się kiedyś tym »rajem słonecznym«, o którym marzyli messyaniści nasi i wielce do nich pod tym względem zbliżeni reformatorowie religijni czescy XV i XVI wieku, szczególnie zaś Piotr Chelczycki. Poeta nasz miał zbyt wielkie i żywo czujące serce, aby umiał oderwać się od bezprawi i nędz tego świata, a pogrążyć w rozmyślaniach o życiu przyszłem, — ale też, niestety, zbyt mało poczucia tego, co jest możliwe do osiągnięcia na ziemi *(Wirklichkeitssinn)*; wskutek tego zmarnotrawił olbrzymie zasoby swego serca, które popchnęło go do walki z odwiecznym porządkiem i do szalonych prób przekształcenia świata: poeta wyzywał Boga do walki na serca, potem żałował i korzył się, ale na krótko, zrozpaczony bowiem, że jedyna instytucya, wiążąca nas z królestwem Boga, tak żółwim krokiem podążała ku celowi swojemu, zrywał z Kościołem, a myśląc, że zdoła sam »czuciem rządzić« i czuciem cudu dokonać, próbował z garstką podobnych do siebie i obałamuconych nieszczęściem wygnańców, pchnąć świat na nowe tory.

Prócz tych studyów, znajdujemy w *Pamiętniku* trzy inne obszerne rozprawy. P. Chmielowski kończy rozpoczęty w roku zeszłym rozbiór estetyczno-krytycznych poglądów Mickiewicza, analizując teraz przedmowę do ballad, szkic o Goethem i Byronie i odprawę daną krytykom i recenzentom warszawskim. Należy się mu podziw i uznanie, że z benedyktyńską cierpliwością opracował tak mało ponętny zakres działalności poety, w którym, wedle słów samego autora, Mickiewicz oryginalnych odkryć nie porobił, ale »przyswoił sobie i przetrawił, co było najlepszego w ówczesnych poglądach estetyczno-krytycznych i niemi odświeżył atmosferę literacką«. Zapatrywania swoje w tych rzeczach wyrobił poeta, jak się to z rozbioru jego przedmowy do ballad okazuje, pod wpływem wykładów Groddeka i Borowskiego, podręczników estetycznych Eschenburga i Eberhardta i 12-tomowej historyi poezyi i wymowy Bouterweka, odstąpił zaś od nich w tem, że odróżnia romanse od ballad, że inaczej grupuje autorów ballad i że gani tragedye Szekspira z dziejów greckich i rzymskich. O ile w tych ostatnich poglądach Mickiewicz był oryginalnym, na to p. Chmielowski stanowczej odpowiedzi dać nie może, mógł bowiem poeta zaczerpnąć je ze źródeł, krytykowi naszemu nieznanych.

P. Bruchnalski oparł rozprawę swoją o *Źródłach historycznych Konrada Wallenroda* na dziele Beckera *Versuch einer Geschichte der Hochmeister in Preussen* 1798. Książkę tę znał Mickiewicz, ale nie uwzględnili jej ani Nehring, ani Prochaska, zastanawiając się nad historycznością *Wallenroda*. Becker skreślił dzieje w. mistrza Winrycha v. Kniprode, który o lat 30 poprzedził Wallenroda, Mickiewicz zaś wziął ztąd niektóre rysy dla cha-

rakterystyki Konrada i niektóre szczegóły do opowieści, jak np. opis uczty; za czasów też Winrycha miało miejsce zdarzenie, opowiedziane przez Beckera i Kotzebuego o ucieczce uwięzionego Kiejstuta zapomocą ochrzczonego Litwina, Alfa, zostającego na służbie u Krzyżaków. Z tego wszystkiego p. Bruchnalski wyciąga prawdopodobny wniosek co do genezy Mickiewiczowskiego dzieła; poeta, zdaniem autora, z początku nie myślał o Wallenrodzie, ale chciał skreślić postać bohatera-mściciela krzywd swojego narodu. Motywów dostarczały mu opowiadania krzyżackich historyków o ochrzczonych i zniemczonych Litwinach, którzy potem zdradzali Zakon. Jednym z takich był współczesny Winrychowi, Alf, na nim mógł zatrzymać się Mickiewicz i dlatego wziął tło z czasów Winrycha; dopiero potem uciekł się poeta do Wallenroda, aby »bądź cobądź poemat swój zakończyć historycznie«.

Z zajmującego zestawienia głosów publicystyki emigracyjnej o pierwszych wykładach Mickiewicza w Collége de France przez prof. Romana Pilata, dowiadujemy się, jakiemi cierniami usłanym był zawód publiczny wieszcza. Tylko *Młoda Polska*, a po jej zniknięciu *Dziennik Narodowy*, wydawany przez Wład. Platera i Feliksa Wrotnowskiego stały po stronie Mickiewicza; *Trzeci Maj*, organ ks. Czartoryskiego, podawał wykłady poety w suchem streszczeniu, wszystkie zaś inne pisma najbezczelniej przekręcały słowa poety, obsypując go obelgami i obwiniając o zaprzedanie się Rosyi.

Brak miejsca nie pozwala nam zatrzymać się nad obszernym działem *Miscellane'ów i materyałów*, a są tam rzeczy cenne i ważne, jak artykuł p. Ludw. Finkla, określający czas powstania *Ody do Młodości* (pierwsza połowa 1820 r.) i wskazujący na reminiscencye Schillerowskie, jak wiadomość podana przez prof. R. Pilata o dzienniczku Henryki Ankwiczówny, jak zestawienie »Zdań i uwag« Mickiewicza z »Pielgrzymem Anioła Szlązaka«, przez p. Bruchnalskiego, jak rozbiór autografu *Grażyny*, będącego własnością hr. K. Przezdzieckiego też przez p. Bruchnalskiego i wiele innych.

*M. Zdziechowski.*